

## KSIĘGA Z ŻARU I OGNIA

Z oddali wszystko wyglądało całkowicie normalnie: las gęsto porośnięty drzewami, za nim góra wznosząca się wysoko w niebo i starzec, który zdawał się czegoś szukać u jej podnóża. Jednak im bliżej się przyjrzeć, tym większe mogło być zdziwienie. Niektóre drzewa  
5 sprawiały wrażenie zdenerwowanych obecnością starca. Wyciągnęły więc swoje korzenie spod ziemi

i szeleszcząc liśćmi odeszły złorzecząc.

Wiele kamieni potoczyło się w ślad za nimi, podczas gdy starszy mężczyzna niespokojnie przystępował z nogi na nogę, mamrocząc pod nosem.

10 „Musi tu być. To musi tu być!”

Stał na kamieniach i czekał na coś z niecierpliwością.

„Dlaczego?” – pomrukiwał. „Dlaczego ci, co są potężni, żyją właśnie na szczytach gór?” – krzyczał zezłoszczony, nie mogąc się uspokoić. „Samotność, to jasne! Cisza i spokój, oczywiście! Rozumiem... Ale czy nie mogliby równie dobrze mieszkać w chacie lub też nad jeziorom? Albo w jakiejś skalistej wyrwie? Dlaczego właśnie muszą mieszkać tak bardzo  
15 wysoko? Jestem po prostu za stary na takie ceregieeee... Aaaaa!”

Nagle kamienie pod jego stopami zaczęły się poruszać, zabierając Barbolusa ze sobą, który pomimo, tego, że z trudnością mógł utrzymać równowagę, śmiał się rozbawiony. Gdyby tylko wcześniej wiedział, że są tutaj. Co za szczęście, że napotkał kamytoczki, kamienie,  
20 które uwielbiały toczyć się z góry i pod górę. Zabrały go ze sobą na szczyt, gdzie już od dawna go oczekiwano.

– Nareszcie Barbolusie! – przywitał go jaśniegderliwy Gderon, władca nad wszystkie Gderacze. – Dlaczego kazałeś na siebie tak długo czekać? Zostaw swój płaszcz i chodź!

– Wybacz Panie – wydukał Barbolus.

25 [...]

– Grozi nam niebezpieczeństwo Barbolusie – rzekł Gderon. Zabrzmiało to tak złowieszczo, że aż Barbolus głośno przełknął ślinę.

– Czy to prawda?

30 – Nie ma żadnej wątpliwości. To musi być jakaś nadludzka istota, która nam zagraża. Istota pełna magii i szczerzej dobroci. Pełna światła i gotowości niesienia pomocy. Czysta istota o wielkim sercu i wyjątkowym darze. O zdolności, która może okazać się dla nas niebezpieczna.

Barbolus stał obok swojego pana wpatrując się w niego ze zdziwieniem. Jego prawe oko drgało chaotycznie, jak zawsze, kiedy był zdenerwowany. A w tym momencie był i to  
35 bardzo. Zebrał się na odwagę i zaczął potrząsać nieśmiało siwą głową, wyrażając w ten sposób niedowierzanie w słowa Gderona.

– To niemożliwe. Ten opis wskazuje na jednorożca, a przecież nie ma już żadnych jednorożców w naszej krainie. Na twój rozkaz Panie wypędziliśmy je wszystkie. Jestem tego pewien.

40 – Jak śmiesz mnie pouczać? Za dużo sobie pozwalasz! Sam dobrze to wiem, ty skaczącooki wścibiachu – zagrzmiał głos władcy.

– W walce tysiąca dusz przegoniliśmy wszystkie jednorożce. W przeciwnym razie nie udałoby nam się zdobyć Księgi Mądrości.

Barbolus zaczął przytakiwać gorączkowo głową, podczas gdy jego oko wciąż chaotycznie

45 drgało. – My, my... tamtej czarnej i mrocznej nocy rozświetliliśmy ją płonącymi strzałami.  
Pokazaliśmy tym jednorożcom, kto tutaj rządzi i że z nami nie ma żartów.  
– Przyglądałem się temu z rozkoszą. Uciekały w popłochu, na złamanie karku,  
z targanymi na wietrze srebrzystymi grzywami. Wtedy mogliśmy zagarnąć Księgę dla  
50 siebie. Księgę, która zna wszystko. Księgę, która wie wszystko. Księgę, która nigdy się nie  
myli  
i która zawsze mówi prawdę. Księga z Żaru i Ognia – wskazał na ogniste symbole. – Ona  
jednoznacznie mi pokazuje, że mój plan, który tak długo knułem jest w niebezpieczeństwie.  
Niebezpieczeństwie, które pochodzi od tej właśnie istoty. Musimy temu zapobiec  
Barbolusie! Czas zacząć szykować się do bitwy.

55

### NIESPODZIEWANY ATAK



Słysząc było parskanie i prychnięcie.  
60 Marvin był zachwycony.  
Wymachiwał swoim rogiem na boki, tnąc powietrze z taką szybkością, aż się iskrzyło  
i słysząc było świszczanie. Jego długi i wyczerpujący trening rzeczywiście się opłacił.  
Kiedy tak wierzgał głową na boki, przesywając powietrze rogiem, usłyszał  
nieznany dźwięk. Nagle przeleciał mu koło ucha kamień. A potem jeszcze jeden.  
65 Marvinowi udało się  
w ostatniej chwili odskoczyć i spojrzeć na zarośla, zza których rzucono  
kamieniami. W tym samym momencie prawie trafił go kolejny lecący w jego  
kierunku kamień. Rozgniewany tupnął kopytem. Kolejny raz znaleziono jego  
kryjówkę. Kolejny raz jego prześladowcy deptali mu po kopytach.  
70 – Kim jesteście? – parsknął, patrząc w stronę zarośli. – Kto się ukrywa, jest  
tchórzem! Pokażcie się, wy bojaźliwe pędraki!  
Lecz jedyną odpowiedzią jaką otrzymał, był grad kamieni, tym razem rzucanych  
z różnych stron jednocześnie. Marvin zastanawiał się gorączkowo.  
„Co powinienem zrobić? Uciekać? To nie wchodzi w grę. Bronić się? Ale jak?”  
75 Napastnicy atakowali go teraz ze wszystkich stron, a on obracał się, kuląc i prostując się,  
by uniknąć kamiennych pocisków.  
W pewnej chwili ujrzał srebrną smugę, która przemknęła przez zarośla. Coś, co poruszało  
się w błyskawicznym tempie i niczym strzała przeleciało przez skupisko krzaków.  
Następnie słysząc było okrzyki, po czym atak kamieniami ustał. Marvin nie miał pojęcia,  
80 co się wydarzyło, lecz teraz było to nieistotne.  
Udało mu się umknąć swoim prześladowcom. Obrócił się szybko i zaczął pędzić przed  
siebie. Gdyby tylko wiedział, kto od pewnego czasu go ścigał, a przede wszystkim  
dlaczego! Gdyby tylko mógł zobaczyć kto mu pomógł.  
Czym było to, co poruszało się z tak wielką prędkością, że mógł jedynie dostrzec srebrne  
85 pasmo?  
[...]  
Nie ubiegł daleko.  
Galopował jakiś czas przez nieznaną mu cześć zaczarowanego lasu, aż ból w kolanie stał



się tak silny, że musiał się zatrzymać. Staął, spojrzął na swoją ranę, która krwawiła, po  
90 czym westchnął głęboko. Jego życie zdawało się być przewrócone do góry nogami. Znalazł  
się w obcej okolicy, został zaatakowany przez jakieś nieznane zieleniaste  
stworzenia i pomogła mu tajemnicza, szybka jak błyskawica istota, o której  
istnieniu nie miał pojęcia. Gdyby nie wiedział, że jest Marvinem, pirackim  
jednorozcem, to w tej chwili miałby wątpliwości, czy zna samego siebie.

95 Chciało mu się śmiać.  
Nie tylko jego życie, ale także jego myśli kręciły się w kółko.  
Wszystko było całkowicie...

Nagle jego rozmyślania zostały przerwane.

Tuż nad głową przeleciało mu srebrne pasmo i dało się słyszeć głośne, długie  
100 „Aaaaaaaa!”,

a po nim „Bum!”, kiedy to srebrzysta istota musiała ostro zahamować,  
natrafiwszy na pień drzewa.

Następnie Marvin usłyszał okrzyk: „na żabie macki!”, który wprawił go w zdumienie.  
105 Nigdy wcześniej nie słyszał, by ktoś używał jego ulubionego powiedzenia. Ale teraz nie  
miał czasu, aby dalej o tym myśleć. Ktoś potrzebował jego pomocy.

Ktoś, kto leciał tak szybko, że trudno było go dostrzec. Ktoś, kogo Marvin koniecznie chciał  
poznać. Jednym skokiem udało mu się dotrzeć na miejsce wypadku. Nie było tam widać  
niczego oprócz korzeni drzew i kilku krzewów, które podekscytowane szeptały między  
sobą.

110 – I uderzył prosto w drzewo! – opowiadała pożółkła paproć, śmiejąc się do muchomora,  
który przypadkowo założył odwrotnie swój kropkowany kapelusz.

– Taka to dzisiaj młodzież! Zawsze się gdzieś spieszy – dodał rozbawiony grzyb.

Marvin pochylił się nad nimi i zapytał:

– Przepraszam! Czy widzieliście, kto tędy przemknął jak strzała?

115 – A kto pyta?! – Zdenerwowany muchomor już miał ochotę kogoś zwymyślać, ale kiedy  
spojrzał w górę, ze zdziwienia spadły mu białe kropki z kapelusza. – O jednorozec. Wybacz  
mi Panie! Nie chciałem być niegrzeczny. Myślałem tylko... sądziłem... chciałem...

– Nic się nie stało – odparł pospiesznie Marvin. – Ale bardzo chciałbym poznać odpowiedź  
na moje pytanie.

120 – Oczywiście! – Muchomor wskazał swoim kapeluszem bez kropek na miejsce za wielkim  
drzewem. – To tylko kilka kroków w kierunku jeziora. Tam ją Panie zobaczycie.

Marvin ze zdziwienia otworzył szeroko oczy.

– Ją?

Grzyb przytaknął.

125 – Każdego wieczora siedzi tam i spogląda na jezioro, które usypia  
swą toń.

– Dziękuję – rzekł Marvin, na co muchomor potrzaskała głową.

– Dziękuję Wam Panie. Bardzo uprzejmie z Waszej strony, że  
poświeciliście uwagę takiemu prostemu grzybowi jak ja.

130 – Eee ... bardzo proszę! – odparł nieporadnie Marvin.

Nie przywykł bowiem do tego, aby ktoś zwracał się do niego z taką czcią. Następnie zaczął  
biec w kierunku jeziora, podczas gdy paproć próbowała zebrać wszystkie białe kropki, aby



nałożyć je na czerwony kapelusz muchomora.

Im bardziej zbliżał się do wody, tym z większą ostrożnością się poruszał.

135 Nie chciał bowiem wystraszyć tego kogoś, kto zawsze przesiadywał nad jeziorem.

Uważnie stawiał kopyta, jedno za drugim, gdy na jego drodze pojawiła się Wełnopiórka. Podnosiła z ziemi ptasie pióra, żeby ugotować z nich wieczorem zupę dla swoich dzieci, aby dostały przez noc grubą i piękną sierść. Jako wyraz wdzięczności dla ptaków, Wełnopiórka kładła z kolei strzępy wełnianej sierści na drodze, aby mogły one przystroić

140 sobie nimi gniazda.

Oznaczało to, że dzień zbliżał się ku końcowi. Marvin potrząsnął głową po czym ruszył w dalszą drogę. Bardziej się skradał niż szedł. Dotarł na skraj polany, na której znajdowało się jezioro. Wysunął powoli głowę, wyglądał z pomiędzy gałęzi, a wtedy ogarnęło go wielkie zdumienie. Nie spodziewał się tego, co tam ujrział.

145 Na pewno nie!

Illustrationen von Stefanie Reich aus dem Buch „Marvin - Das Buch aus Feuer und Freundschaft“ von Stefan Gemmel (Carlsen). Piktogramme (Berg, Buch, Blitz) von Pixabay.